

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYNIU

FIGHTING POLAND

WEEKLY FOR THE POLISH FORCES

PRICE THREEPENCE

(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 7-go grudnia 1946 r

Rok VIII. Nr. 49

NA POWOJNIU

Jak na przedwojniu i na powoju, tak bywa również na przedwojniu i na powoju. Na przedwojniu już się zapowiada, ale jeszcze nie nastąpiło, a na powoju już chwila grzeje, ale jeszcze nie dojrzało. Na przedwojniu już się zaczęło, zanim wojna wybuchła, a na powoju pokój wybuchł a jednak jeszcze go nie ma. Są to okresy niepewnej pogody i niepewnej rachuby, niepewnego dzisiaj i jutra, niepewnego wszystkiego.

Bywa czasem wiosna i lato wyraźnie odcięte, bywa wojna i pokój wyraźnie odcięte, ale nie zawsze.

Pamiętne jest ostatnie przedwojnie, sześciolatnie, od wyjścia Niemiec z Ligi Narodów i z Konferencji Rozbrojenia, poprzez wypadki niby bez wojny na Nadrenie, Austrię, Czechosłowację, Litwę w Kłajpedzie, jak Japonii na Chinę, a Włoch na Abisynię i Albanie, z jednoczesnym hasłem i paktem Antykominternu, aż do nagłej spółki Niemiec z Rosją i otwartego wybuchu wojny z chwilą uderzenia na Polskę.

Teraz zaś, już drugi na razie rok, trwa jakieś wiele niepewne powojnie, o którym już wielokrotnie powiedziano, że wojna się skończyła, ale do pokoju daleko.

Gdzie spojrzeć i gdzie posłuchać, bije w oczy i w uszy niepewność, narodziła się niepewność.

Europa?

Europa jest dzisiaj pojęciem tak nieokreślonym, jak nie była od wieków i wieków. Czy w wielkim czworoboku Helsinki-Sofia-Triest-Szczecin jest jeszcze dziesięć narodów niepodległych, jak głosi ich nazwa, czy jest tam tylko wszechwładna Rosja, jak stwierdza rzeczywistość? Czy t.zw. żelazna zasłona w środku Europy, od której nie dalej już do Kolonii na zachód niż Drezno pozostało za nią na wschodzie, nie utrwała się jako nigdy a nigdy nieprzewidywana granica Rosji? Czy ręka Rosji nie zaburza dzisiaj wewnętrz-

niego życia Francji i czy nie wyciąga się grożąco ku Hiszpanii? Toż tu kroi się jakaś Europa głębiej wstrząśnięta i zepchnięta ze swego odwiecznego obszaru, niż kiedykolwiek w toku dziejów.

A w tym ponurym obrazie znacznie więcej, niż pokój, widać po prostu podboju.

Konferencja Pokojowa?

Po wojnie 1914-18, w pół roku od zawieszenia broni, gotowy był główny układ pokojowy z Niemcami, a następnie bardzo rychło układy dodatkowe. Obecnie, w półtora roku po zakończeniu wojny, nawet poboczne układy pokojowe z państwami, które Rzeczpospolita wciągnęła do wspólnoty państwa, ślimaczają się ku powszechnemu urąganiu, przy czym imieniem Węgier, Rumunii i Bułgarii występują nie ich rządy własne, lecz rządy narzucone przez Rosję, a do wstępnych choćby przygotowań układu z Niemcami, a także do załatwienia spraw wydziałowej z Niemcem na nowo Austrii, w ogóle nie przystąpiono. O przywróceniu pokoju wraz z niepodległością państwom zagarniętym przez Rosję prawem przemocy i łupu, Litwie, Łotwie i Estonii, a co więcej państwom sojusznicy z zwycięskiego zespołu Narodów Zjednoczonych, Polsce i Jugosławii oraz w znacznej mierze Czechosłowacji, również prawem kaduka opanowanym przez Rosję, w ogóle się nie mówi, lub raczej i co najwyżej tylko mówi się od czasu do czasu, ale nie więcej. Tu właśnie, gdy świat pyta o układy pokojowe oraz o zabory dokonane w ogóle bez układów, widać w

całej jaskrawości, już nie obrazowo tylko, lecz najdosłowniej, że po wojnie 1939-45 pokój nie nastąpił i ku pokojowi się nie idzie.

Narody Zjednoczone?

Półki wojna trwała, a było w niej ciężko i groźnie, obiecywano narodom sprzymierzonym, zachęcanym do walki, oporu i ofiar, w Kartie Atlantyckiej z 14.8.41, wszystkie prawa i równe prawa, oraz potwierdzono to we wspólnym oświadczeniu Narodów Zjednoczonych w Waszyngtonie 1.1.1942. Gdy wojna dobiegała do końca, w Dumbarton Oaks we wrześniu 1944 i w San Francisco w maju i w czerwcu 1945, stworzono Zespół Narodów Zjednoczonych z przywilejem pięciu państw, i, co gorsza, z możliwością ubzdawiania wszystkiego przez jedno państwo, bo tego uparcie żądała Rosja. Obecnie Zespół Narodów Zjednoczonych, ilekroć się zbiera w całości lub w swej Radzie, rozdziera szaty nad własną niemocą, wystawia się na poażłowanie lub zgłoba na posmięskowym gadaniem bez działania, jest jedno-myślny, z wyjątkiem Rosji, w przekonaniu, że ten stan rzeczy trzeba zmienić, ale na nie więcej, niż na narzekanie zdobyć się nie może. A to znaczy, że ciało, powołane do życia celem ustalenia po wojnie pokoju na podstawie prawa, jest w rzeczach istotnych i rozstrzygających bezwładne, więc jakżeż tu mówić o zapewnieniu pokoju.

Prawo i sprawiedliwość?

Na przedwojniu i w czasie wojny ostatniej Niemcy podeptały, w jakimś

potwornym zdziwieniu, wszelkie prawa boskie i ludzkie. Sąd międzysojusznicy w Norymberdze napiętnował w swym przewodzie i w swym wymiarze kar zarówno rozpętanie wojny, jak zbrodnie popełnione przeciw prawom narodowym i ludzkim. Ale Rosja, która już na przedwojniu w zmoiwie z Niemcami, przypieczętowanej układem jawnym i zwłaszcza tajnym z 23.8.39, uczestniczyła w rozpętaniu wojny i w podbojach oraz popełniała w podbitych już wówczas krajach zbrodnie podobne do niemieckich, obecnie, na powoju, gwałci prawa narodów i ludzi w obszarze, który ujarzmiła, działaniami, które mieszczą się najdokładniej w potępiających orzeczeniach norymberskich. I oto wraca się do urągającej zasady, że gdy dwu czyni to samo, nie jest to to samo: *si duo faciunt idem, non est idem*.

Świat cały, jak długi i szeroki, do-koła winowajców, widzi to wszystko. Świat ma świadomość, że dzieje się źle, że prawo i sprawiedliwość są pomiatane, że narody są gnębione, że pokoju nie ma. Świat cały codziennie rozbrzmiewa głosami, które to stwierdzają, to wskazują, to krzyczą.

A jednak obecne powojnie nie zamienia się w pokój.

Zdrowy rozsądek wskazuje, że, jeśli w zestawieniu tego, co działo się na przedwojniu z tym, co się dzieje na powoju, biją w oczy podobieństwa, to jednak coś z tego wynika, to czegoś uczy, to czymś grozi.

W sześciolatnim okresie przedwojnia

widziano powszechnie, że od strony Niemiec zaciąga się nad Europą i nad światem coraz bardziej zgęszczająca się chmura nawałnicy. Nie było dnia, by tego nie wskazywano, przechodząc od prób do gróbów, od gróbów znowu do prób, a początkowe oburzenia i odpory kończące stale ustępstwami na rzecz pojednania. Narzekano, ustawicznie narzekano, ale właśnie tylko narzekano.

A Niemcy widząc, że można, robiły swoje coraz bardziej.

Teraz, w drugim już roku powojnia bez pokoju, widzi się powszechnie, że Rosja przeciwdziała wszędzie i na każdym kroku osiągnięciu pokoju na podstawach prawa. Codziennie wskazuje się na to bądź łagodnie i pojednawczo, bądź też, gdy już trudno się uśmiechać, wyraźnie i ostro. I znowu narzeka się, ustawicznie się narzeka, ale właśnie tylko się narzeka.

A Rosja widząc, że można, robi swoje coraz bezwzględniej.

Ponieważ zaś roszczenia Rosji są bezbrzeżne, a żądania na wyrost, od czasu do czasu zdawia się wiadomość, że w czymś ustępuje i staje się pojednawcza. Rozchodzi się po świecie poszept ulgi — (Hitler tak samo pozoro-wał i łagodził chwilowo) — ale wnet widać, że to nie istotnego, a co istotne to nadal trzyma w garści i moniej przyciąga ku sobie. I wraca się do narzeka.

Cześć narzekania sześciolatnie na przedwojniu nie doprowadziły do ocalenia pokoju.

Cześć narzekania już blisko dwuletnie na powoju nie doprowadzą do ustalenia pokoju.

Pokoju na zasadach prawa, sprawiedliwości i wolności narodów nie osiągnie się zgodą na bezprawia, przymykaniem oczu na potworności, oddawaniem narodów w jarzmo niewoli, na-pród jednych, a potem jeszcze innych... jak poprzednio.

CHRYSTUS POD CHAMBOIS

Patrząc oczami Niemców, którzy już nie żyją, na tę postać. Strzaskane, podniesione ramie błogosławi te trupy, to pole niczyje, tę sławę, która prawdziwie wiekowiej kłamie.

Zbłąkany pocisk — Tobie, który gromisz wieki, i wieczność nam otwierasz pod pieczęcią męki — dziś dostojność biblijną, jak tżę u powieki stracił!... Chcesz błogosławić, ale nie masz ręki!

WACŁAW IWANIUK

STANISŁAW STROŃSKI

„BIAŁA KSIĘGA“ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

W czasach obecnych obok wielu spraw i rzeczy, przeżywa wielki kryzys także i słowo ludzkie. To, co kiedyś było wystarczającą gwarancją — przyrzeczenie, zobowiązanie, czy układ — dziś staje się frazesem, który mija bez śladu, nie pozostawiając za sobą żadnych konsekwencji. Może dlatego lata wojny ubiegłej oglądają tak wiele „Białych Ksiąg”. Była reszta i „Czarna Księga” — zbiór dokumentów wydanych przez Rząd Rzeczypospolitej o niemieckich okrucieństwach w Polsce, ale była to księga zupełnie specjalna, zasadniczo różna od wszystkich innych. Traktowała o faktach, których wymowa była tak posępnie oczywista, że ktokolwiek by nawet chciał o niej zapomnieć — zapomnieć nie potrafił.

Ostatnio ukazała się inna „biała księga”, również odrębna od przeciętnych zbiorów dokumentów dyplomatycznych, co i „Czarna Księga” terroru niemieckiego. „It speaks for itself” ma w pewnym sensie charakter publikacji oficjalnej (ukazało się staniem i nakładem Kwatery Prasowej Polskich Sił Zbrojnych, swój doskonały wygląd zewnętrzny zawdzięcza *His Majesty's Stationery*, gdzie ją drukowano w porozumieniu z *War Office*). W całej pełni zasługuje ona na rangę „białej księgi”, jest bowiem zbiorem urzędowych wypowiedzi, komunikatów, rozkazów i przemówień na temat udziału Polskich Sił Zbrojnych, walczących w latach 1939-1945 pod dowództwem brytyjskim. Słowa, przyrzeczenia i obietnice, które tak hojnie rozrzucano na pełnej trudzie drodze żołnierza polskiego, doczekały się swego niezbędnego upamiętnienia w tym nad wyraz pożytecznym wydawnictwie, zaś jego autor, Witold Leitgeber, wypełnił poważną lukę w naszym pamiętnikarstwie wojennym.

„It speaks for itself” jest m.in. poważną pozycją propagandową. Wniosek taki narzuca się prawie automatycznie i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby pierwsza reakcja każdego Polaka, po przeczytaniu tej książki „był okrzyk: „Co za świetne przypomnienie! Dajmy to przeczytać Brytyj-

czykom!” Rzec prosta trzeba ją dać Anglikom, czy Szkotom. Niech przeczytają! Powinni ją być przeczytać bezwarunkowo niektórzy mieszkańcy tej wyspy. Może by wtedy trochę inaczej wyglądał n.p. sławny kongres w Brighton. Może by nieco przyzwoiciej brzmiały pewne uchwały pewnych rad miejskich w Szkocji. Przypuszczalnie należy, że koledyz nasi po zapoznaniu się z tą książką udostępnią ją szerokim (nie wszędzie) kołom swych przyjaciół.

„Ale równocześnie byłoby pomniejszaniem i wagi zagadnienia i powagi w jego ujęciu, gdybyśmy do „It speaks for itself” przykładali tylko miarę propagandy, gdybyśmy książkę tę uważali jedynie za swego rodzaju instrument wychowawczy wobec Brytyjczyków. Wyrosła ona z przeciętnych ram wydawnictwa, pouczającego o roli i zasługach Polaków. Stała się jak najbardziej i jak najściślej dokumentem historycznym. Nie mała jest w tym zasługa autora, który grzebiąc w stocach dokumentów i wycinkach prasowych, potrafił wyciągnąć z nich wszystko to, co było naprawdę istotne, to co rzeczywiście jest elementem dziejów.

Oto — biorąc przykładowo — jeden z historycznych momentów, 18 czerwca, 1940 r.:

„Jutro wracam do Francji — powiedział stanowczo gen. Sikorski do Premiera. — Sławię wobec moich żołnierzy, co mam im powiedzieć? — Proszę im powiedzieć — odrzekł Mr. Churchill — że jesteśmy towarzyszącami na życie i na śmierć. Albo zwyciężymy razem, albo zginiećmy razem.

„To wszystko, czego chciałem się dowiedzieć — rzekł gen. Sikorski. — Obaj premierzy, jeden przewodzą walnej Brytanii, drugi przewodzą umęczonego, lecz wciąż żyjącego narodu, uściskali sobie ręce.

„Ten uścisk ręki — powiedział mi wczoraj gen. Sikorski — oznaczał więcej dla mnie, niż jakikolwiek traktat, przemyśleń, lub jakikolwiek urzędowe zobowiązanie.”

(G. Slocumbe, „Sunday Express”, 14 lipca, 1940 r.)

Nie było to zresztą jedyne ważne słowo Churchilla, równe „uroczystym zobowiązaniom”, skierowane do Polaków. Z wielu innych warto przypomnieć fragment jego listu do Sikorskiego, datowany 24 stycznia, 1941 r.:

„Pomaga mi bardzo świadomość, że Pan jako przewodca największych sprzymierzonych sił zbrojnych w tym kraju i jako premier pierwszego

alianta w tej wojnie, jest w stanie dać pomoc i radę w czasie, gdy w każdej chwili możemy znaleźć się wobec ciężkiego uderzenia ze strony nieprzyjaciela i że Armia Polska może stanąć do walki przy naszym boku...”

Trochę wcześniej, bo 28 grudnia, 1940 roku, ówczesny minister pracy, Ernest Bevin, przemawiając do Polski, oświadczył:

„Naród brytyjski nigdy nie zapomni bohaterstwa i odwagi narodu polskiego... Brytyjskie siły zbrojne, stawiając opór nieprzyjacielowi, mają w swych sercach świadomość, że walczą nie tylko za Brytanię, walczą one za was, za wszystkie podbite kraje i w tej walce stale mamy waszych żołnierzy przy nas. Jesteśmy dumni, że są oni z nami, w tej samej walce.”

Ówczesny wicepremier Rządu J. K. M. P. Attlee, zwracając się 1 maja 1941 roku do robotników polskich, zapewnił:

„Nigdy nie zapomnimy, że byliście pierwsi, którzy stawili zbrojny opór nazistowskiej tyranii, groźzącej niewolą całemu światu...”

Wszystkie trzy rodzaje broni Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, gdziekolwiek się znajdują, zdobywają od swych przełożonych tylko pochwały i wyrazy uznania. W pierwszym okresie wojny najgoręcej wychwalane jest lotnictwo. W liście z dnia 31 marca, 1943 r. pisze minister lotnictwa Wielkiej Brytanii, Sir Archibald Sinclair do gen. Sikorskiego:

„Lotnictwo polskie było jednym z pierwszych, które przybyły Wielkiej Brytanii z pomocą w godzinie potrzeby i zawsze będziemy mu wdzięczni za wsparcie współdziałanie, szczególnie w czasie Bitwy o Brytanię.”

Dnia 23 marca, 1941 r., pisał Biuletyn Informacyjny Ministerstwa Lotnictwa:

„Dziś o zwycięstwie znowu jeden dywizjon polski awanturzył się w powietrze gotów do obrony Brytanii... Jest to duży dywizjon. Składa się z młodych, zapalonych pilotów i obsługi ziemnej. „Wilno” ma być jego nazwą — polski dowódca i szereg pilotów mają nadzieję powrócić tam kiedyś do swych domów...”

Obok lotnictwa duże uznanie zdobywa sobie Marynarka Wojenna. Nie jest to najłatwiejsze wśród tego „morskiego narodu”, a jednak Pierwszy Lord Morski, adm. Sir Dudley Pound, oświadcza na pokładzie O.R.P. „Sokol” 28 lipca, 1942 r.:

„Royal Navy jest pełna największego podziwu dla pracy wykonanej przez Polską Marynarkę Wojenną.”

Admirał Cunningham zaś, następcą Sir Dudley Pounda stwierdza 2 czerwca, 1945 r.:

„Royal Navy nigdy nie zapomni waszej wspólnie pracy.”

Swoistą i niepozabawioną ironii wymowę posiadają pewne fragmenty z książki komandora Chattertona, oraz z reportażu „Neus Chronicle” z lata, 1942, opisującego służbę O.R.P. „Garland” na Oceanie Lodowatym. „Garland” pływał wówczas w brytyjskich konwojach, wiozących zaopatrzenie dla Rosji Sowieckiej...

Z chwilą gdy w decydującym okresie drugiej wojny światowej wchodzi do akcji nasze jednostki i znaczą swój udział szeregiem wybitnych sukcesów, zyczenia uwaga i znowu wyrazy Brytyjskiego Sprzymierzeńca zwracają się ku nim. Przypomnijmy tylko parę objawów wdzięczności.

Oto kartki z przeszłości II Korpusu we Włoszech. Marsz. Alexander oświadcza 23 lipca, 1944 r.:

„Cassino i Wzgórze Klasztorne należą już do historii, która zabiera je do najpiękniejszych czynów tej wojny. Słowa „Polska i Cassino” będą złożone razem w chwale, która żyć będzie w pamięci ludzkiej przez wiele przyszłych pokoleń. Wzięcie fortecy klasztornej w Cassino otworzyło drogę wielkim postępom naszych armii we Włoszech... Pozwoliło zająć Rzym — Rzym, pierwszą stolicę w Europie, uwolnioną od nazistowskiego nuzarstwa...”

General Sir Richard McCreery w liście do gen. Andersa pisze 8 maja, 1945 r.:

„Osmą Armią jest niesłychanie dumna, że II Korpus Polski, jest jednym z najstarszych członków tej zespołu. Pod Prutami uidentyfikowanym dowódcą II Korpusu Polski odegrał czołową rolę w zwycięstwach ósmej Armii, od Alpein do Alp i zapisał jeszcze jedną kartę w już i tak sławnych dziejach polskiego oręża...”

Na froncie zachodnim nie skapiono komplementów I Dywizji Pancerniej. Gen. Crerar, dowódca Pierwszej Armii Kanadyjskiej, pisze w liście do gen. Maczka dnia 20 sierpnia, 1944 r.:

„Pierwsza Armia Kanadyjska jest dumna z faktu, że może zaliczać Polską Dywizję Pancerną do swych oddziałów.”

Marsz. Montgomery, w przesłano rok później, 25 listopada, 1945 r., we wstępie do siebie lapidarnych słowach daje syntezę jednej z najkrwawszych walk I Dywizji Pancerniej:

„Bitwa pod Chambois była starciem o decydującym znaczeniu. Wasza Dywizja stała się karkiem w batalce, w którą schwytno Niemcy...”

Za udział w tragicznie krwawej bitwie pod Arnhem doczekają się nasi spadochroniarze wyrazów wdzięczności od gen. Urquharta, dowódcy I Brytyjskiej Dywizji Powietrznej,

który stwierdza w październiku, 1944 r. (według „Times”a):

„Byłem bardzo rad, że Polska Brygada Spadochronowa została przydzielona do Dywizji Powietrznej podczas walki o Arnhem. Te posiłki, które były w stanie przepłynąć się przez rzekę, weszły do akcji od razu, walczyły bohatercko i dały nam cenną pomoc.”

I wreszcie — karta pełna największej chwały i ... największego, bezdennego smutku. Karta Armii Krajowej. Kilka listów z brytyjskiego Ministerstwa Wojny Gospodarczej, skierowanych do Sztabu N.W.:

„30 czerwca, 1941 r. Chcemy skorzystać z okazji i podziękować serdecznie za instrukcje, wydane wojskowej organizacji w Polsce, aby pomagały brytyjskim jeńcom wojennym w ich ucieczkach.”

„21 stycznia, 1942 r. Dziękujemy za list z dnia 15 stycznia, zawierający tekst telegramu od dowódcy organizacji wojskowej w Polsce. Zawarte w nim informacje są bardzo zadawalające. Świadczą one o niezaprzeczalnym, że polskie uderzenia na niemieckie szlaki komunikacyjne i ostraki produkcji powtarzają się bez wyczerpania. Ogólna liczba aktów sabotażu jest imponująca wysoka i tym bardziej skuteczna, jeśli się weźmie pod uwagę obecne straty w uzbrojeniu, jakie Niemcy ponoszą w Rosji.”

Ten sam temat porusza „Times” 29 listopada, 1944 r.:

„Polskie siły zbrojne przyczyniły się do zwycięstwa na polu walki oraz w równie niebezpiecznej pracy, która dała m.in. informacje o niemieckich przygotowaniach do rzucenia V-1 i V-2 przeciw temu krajowi.”

Jest to, oczywiście, tylko drobna część cytata, zawartych w „It speaks for itself”. Układają się one, jak cała książka, w obraz logiczny i wyraźny. Wypowiadają prawdę bardzo prostą, której tylko ludzie złej woli nie potrafili dostrzec i zrozumieć. Jest to prawda polskiej solidności w dotrzymywaniu raz zaciągniętych zobowiązań, prawda polskiej wierności raz danemu słowu. Prawda polskiej nieustępliwości, zarówno w nieprzyjaźni, jak i w przyjaźni.

Bez względu na to, co się już stało i co się jeszcze ma stać, prawdy tej nie zdołają zmienić ani ludzie, ani bieg wypadków. Znalazła ona swój wyraz na wielu polach bitew. Dobrze jednak, że okrucy faktów, odbite w słowach najwybitniejszych przewodców narodu i sił zbrojnych Wielkiej Brytanii zostały zanotowane w książce, która naprawdę — „mówi sama za siebie”.

MAREK ŚWIĘCICKI

BLASKI I CIENIE

Obraz sytuacji międzynarodowej nigdy nie jest całkiem jednolity. Zawsze są obok ciemniejszych również i jasniejsze momenty.

Po stronie pasywów mamy rosnące trudności St. Zjednoczonych i Imperium Brytyjskiego, które Rosja zresztą wykorzystuje, albo i podsyca.

Po stronie aktywów zanotować można przede wszystkim wypadki w Persji, gdzie po raz pierwszy możemy być świadkami odbierania Sowietom czegoś na co położyli rękę.

Oczywiście oceniamy sytuację w świecie według innych kryteriów, aniżeli różni zwolennicy appearance'u i pokoju za wszelką cenę.

Z tego punktu widzenia porozumienie nie prowadzi do niczego z tym, że zerwanie stosunków z rządami tymczasowymi, które nie dotrzymały swych zobowiązań ratowałyby przynajmniej honor państw zachodnich.

Najwłaściwszą rzeczą byłoby wycofanie konsekwencji w stosunku do rzeczywistego winowajcy t.j. Moskwy.

zachodnie o tym podczas rokowań o traktaty pokojowe i tak samo mogą to ocenić na tle wyników swej akcji dla zapewnienia wolnych wyborów w krajach strefy sowieckiej — wyników równych zeru.

Trafnie ujął dylemat anglo-amerykański korespondent „New York Herald Tribune” omawiając sytuację powstałą w Rumunii. Jeżeli W. Brytania i St. Zjednoczone cofną uznanie rządowi rumuńskiemu, wyciągając konsekwencje z faktu, że warunki uznania tego rządu nie zostały dotrzymane, to sprawą w gruncie rzeczy radość Moskwy, która niczego innego nie pragnie, jak właśnie tego, by Zachód pozostawił jej całkowicie wolną rękę w Europie wschodniej.

Dylemat rzeczywiście ciężki, ale czy mogło być inaczej, gdy raz wkroczyliśmy na nieszczęsną drogę uznawania komunistycznych marionetek? Oczywiście taki sam dylemat stoi przed Zachodem w Polsce, w Bułgarii i gdzie indziej.

Ani pierwsze ani drugie rozwiązanie nie prowadzi do niczego z tym, że zerwanie stosunków z rządami tymczasowymi, które nie dotrzymały swych zobowiązań ratowałyby przynajmniej honor państw zachodnich.

Najwłaściwszą rzeczą byłoby wycofanie konsekwencji w stosunku do rzeczywistego winowajcy t.j. Moskwy.

Skoro Rosja systematycznie nie dotrzymuje danego słowa i umożliwia swym satelitom wyszydzenie przyjętych zobowiązań, to powinna być przynajmniej wykluczona z ONZ.

PRZEGRANA ROSJI W PERSJI

Ze można zmusić Rosję do cofnięcia się i że nie jest ona w stanie utrzymać wszystkich zdobytych pozycji, tego dowodzą wydarzenia w Persji. Trzeba szczerze wyznać, że przeszły one nasze oczekiwania. Pół roku temu wydawało się, że Persja jest stracona — i to cała Persja, nie tylko Azerbejdżan. Istniały wszelkie powody do obaw, że autonomiczny Azerbejdżan, kontrolowany przez komunistów, stanie się bazą dla opanowania władzy w Teheranie. W pewnym momencie piąta kolumna weszła do rządu perskiego. Cały wysiłek W. Brytanii skierowany był na uratowanie południowej Persji za cenę uznania sowieckiej strefy wpływów w północnej części kraju, gdzie Rosja miała uzyskać koncesję naftową.

A tymczasem wypadki potoczyły się inaczej. Nie tylko wpływy sowieckie zostały wyeliminowane z rządu w Teheranie, ale obecnie rząd perski postanowił wysłać swoje wojska do Azerbejdżanu dla odzyskania kontroli nad „autonomiczną” prowincją. Jeżeli nie przerazi się własnej śmiałości i wykona swą zapowiedź, to będzie to poważna porażka Rosji.

Powstaje pytanie, skąd się wzięło dość odwagi w Teheranie, by rzucić

tego rodzaju wyzwanie Moskwie? Jest rzeczą jasną, że byłoby ono nie do pomysłenia, gdyby rząd perski nie czuł, że może liczyć na poparcie mocarstw Zachodu. Punktem zwrotnym było zapewne wysłanie wojsk brytyjskich do Zatoki Perskiej.

Gdyby brytyjskie i amerykańskie okręty wojenne pojawiły się na Morzu Czarnym i na Bałtyku, to noty w sprawie wyborów „wolnych i nieskrepowanych” do marionetek w Warszawie czy Bukareszcie też niewątpliwie od razu odniosłyby skutek...

KŁOPOTY AMERYKI I W. BRYTANII

W ogóle są pozycja mocarstw zachodnich byłaby znacznie silniejsza, gdyby nie trudności wewnętrzne, które krepują ich swobodę działania.

W Ameryce trwa strajk węglowy, który pod każdym względem osłabia kraj, podrywając zarazem jego prestiż za granicą. Komuniści, którzy prowadzą wyjątkowo kampanię antyamerykańską w W. Brytanii, we Francji, we Włoszech i gdzie indziej, mają ułatwione zadanie, gdy na skutek strajku dowód węgla i żywności ze Stanów ustaje.

W. Brytania znów cierpi z powodu braku sił roboczych, a komuniści starają się trudności te wyolbrzymić przez niedopuszczenie Polaków do pracy.

Jednocześnie coraz bardziej komplikuje się sytuacja w różnych krajach Środkowego Wschodu, odwracając

uwagę W. Brytanii i utrudniając jej skoncentrowanie się na innych zagrożeniach. Palestyna jest wciąż w stanie wrzenia, w Egipcie kampania antybrytyjska przybiera na sile, pomimo iż flota brytyjska opuściła już bazę w Aleksandrii, zapoczątkowując wycofanie się Brytyjczyków z Egiptu.

Szczególne dramatycznie kształtuje się sytuacja w Indiach, które wyraźnie nie dojrzały do uzyskanej niepodległości. Większość hinduska i mniejszość muzułmańska nie są w stanie ze sobą współpracować i teraz, gdy dotychczasowy władca kraju — Wielka Brytania wycofuje się z areny, grozi wojna domowa, której przedsmak dały krwawe masakry ostatnich tygodni. Ten rozwój wydarzeń stawia W. Brytanię, która nie może wyzbyć się z dnia na dzień odpowiedzialności za los tych trzydziestu pięćdziesięciu milionów ludzi, wobec poważnych zagadnień.

WALKA O CZAS

Rosja oczywiście ma też swoje wielkie trudności i kłopoty. Sytuacja gospodarcza Sowietów pogarsza się; zaobserwować można wyraźną objawiającą inflacji. Szczerze mówiąc przedstawiła się sprawa rąk do pracy. Rosja poniosła takie straty, jeśli chodzi o wykwalifikowanych robotników — zarówno na skutek wojny, jak i w wyniku różnych czystek — że produkcja pozostaje poważnie w tyle za przedwojenną, kiedy i tak była niewystarczająca dla zaspokojenia potrzeb ludności.

Stąd wywołanie niemieckich speejalistów, stąd także przyspieszenie demobilizacji i zmniejszenie garnizonów w Niemczech. Niektórzy obserwatorzy wyciągają z tych faktów daleko idące wnioski na temat polityki sowieckiej wobec Niemiec, ale wnioski te, według których Rosjanie mogą wycofać się za Odrę pozostawiając za sobą wielki pas „ziemi niezyczej” w Niemczech — wydają się przedwczesne. Trudno sobie wyobrazić, by Rosjanie całkiem zrezygnowali z karty niemieckiej. Po prostu chcą wycisnąć ze swojej strefy co się da i wzmożnić swój własny potencjał.

Trzeba zawsze pamiętać o jednym: Rosjanie są głęboko przekonani o wyższości swojego systemu nad systemem kapitalistycznym. Przekonani są, że Sowiety łatwiej uporają się z trudnościami gospodarczymi, niż Ameryka i W. Brytania i wierzą, że czas pracuje dla nich. Dlatego rzeczą najważniejszą jest dla nich zyskać na czasie.

Zyskać na czasie! — oto cel, który przyswiewa wielu posunięciem sowieckim. W szczególności cała demagogia na temat rozbrojenia i powściągnięcia tego właśnie zmierzają. Byłoby rzeczą fatalną, gdyby sobie świat z tego nie zdawał sprawy.

Londyn, 1 grudnia, 1946

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

Przegląd tygodniowy

W oczach obcych

„Czas najwyższy, by brać w rachubę nie opinie jakiegos oddamu czy zapamięty, lecz potrzeby naszego narodu jako całości”.

Głos tego wielkiego pisma niedzielnego świadczy o pogłębiającym się zrozumieniu faktu, że danie Polakom możliwości pracy leży co najmniej tak samo w interesie W. Brytanii, jak w interesie naszym.

Innym zagadnieniem polskim, które interesuje opinię brytyjską jest sprawa wyborów. Na ten temat również złudzenia przyskają, ale nutą górującą jest bezradne zalamywanie rąk.

Socjalistyczny tygodnik „Tribune” omawia rywalizację koncesjonowanej PPS z PPR o podział tek w rządzie, usiłując znaleźć wytłumaczenie dla najnowszej kapitulacji partii Osóbki i Szwalbego. „Tribune” uważa, że wynik walki o przyszły podział tek nie jest jeszcze wyraźny (?), ale melancholijnie dodaje:

„Jedno jest natomiast jasne: kiedy wyborcy polscy pójdą w styczniu do urn nie zdołają

dokonać wiele, ponieważ już z góry, przed wyborami, zapadły decyzje”.

W obliczu tych z góry powziętych postanowień, ile mandatów mają uzyskać poszczególne partie w wyniku „wolnych” wyborów, na coż mogą zdać się protesty i ostrzeżenia zawarte w notach brytyjskiej i amerykańskiej? Oczywiście na niewiele, albo raczej na nic. Z melancholią stwierdza ten fakt „Time and Tide” pisząc:

„Nota do rządu warszawskiego z sierpnia pozostała bez odpowiedzi i nawet przedłożona została przez prasę warszawską tak, że ludność dowiedziała się o niej z radiu. Nie ma podstawy do przypuszczenia, że obecna da bardziej konkretne wyniki. W gruncie rzeczy wydaje się wątpliwe czy Foreign Office oczekuje po tych wspomnianych czasach więcej, niż ujawnienia prawdy o sytuacji, która wydawała się od dawna aż nadto prawdopodobna: a być może również zapewnienia narodu polskiego, że nie jest całkiem zapomniany przez swych sojuszników zachodnich, zwłaszcza ci ostatni nie mogą nie więcej dłużej znieść, aniżeli protestantów”.

Musimy jasno stwierdzić, że tego rodzaju zapewnienie jest niewystarczające.

CIEŻKI DYLEMAT

Nie jest rzeczą łatwą odrobić dziś to wszystko co zostało zmarnowane w Teheranie, Jalcie, Poczdamie i San Francisco. Przekonały się mocarstwa

Omawiając kłopoty W. Brytanii na tle braku rąk roboczych minister Morrison oświadczył w tych dniach: „Nasz głos na arenie międzynarodowej byłby dziś bardziej znaczący, gdybyśmy mieli w zapasie 30 milionów ton węgla, niż gdybyśmy mieli cały pęk bomb atomowych”. Nawigując do słów wicepremiera „Sunday Dispatch” omawia „tajemnicę sił roboczych” i wskazuje na dziwnie paradoksy. Z jednej strony W. Brytania sprowadza 3.000 robotników włoskich do swych hut stalowych, z drugiej zaś:

„choć 200 Polaków i ponadto wielu innych, mogłoby być zatrudnionych w kopalniach brytyjskich, ich oferta jest, jak dotąd, zlekceważona”.

Pismo szuka powodów tego stanu rzeczy i dochodzi do wniosku, że:

„odrzućcie oferty tej częściowo wytkniętej politycznej kampanii prowadzonej przez Moskwę i Warszawę przeciw Polakom przebiegającym obecnie w W. Brytanii”.

Z tego jasnego stwierdzenia „Sunday Dispatch” wyciąga konsekwencje, oświadczając:

Polska pod okupacją: wojsko narzedziem reżimu

W ustrojach demokratycznych, w których swoboda myśli jest szanowana i polityka odłączona jest od czynnika siły fizycznej państwa, wojsko ma charakter organizacji apolitycznej, służącej dobru wszystkich obywateli. W ustrojach totalitarnych natomiast, w których narzuca się obywatelom mechaniczną jednorodność polityczną, siły zbrojne mają charakter polityczny. Służą one interesom i celom partii rządzącej. Tak było w Niemczech hitlerowskich i we Włoszech faszystowskich. Tak jest w Rosji sowieckiej. Również w dzisiejszej Polsce, dla której źródłem natchnień jest Moskwa, wojsko służy nie narodowi, ale reżimowi, narzuconemu nam z zewnątrz.*

Ci, którzy zostali zdemobilizowani, nie przestali być żołnierzami, pracując nad zbudowaniem takiej Polski, o jaką walczycy. Walka trwa nadal... Nie skończyła się walka z reakcją o nową Polskę”.

Żołnierz „wojska Żymierskiego” walczył nie tyle o uwolnienie Kraju od okupanta niemieckiego, co o nadanie Polsce — z nakazu komunistów — pewnej określonej formy wewnętrzno-politycznej.

Według też nowych Wojskowych Przepisów Dyscyplinarnych, wydanych w dniu 26 czerwca 1945, żołnierz ten obowiązany jest stać na straży „ustroju demokratycznego” Polski, a nie jak poprzednio — ustroju konstytucyjnego. Ponieważ pojęcie „ustroju demokratycznego” nie jest nigdzie ściśle ustalone, przeto w praktyce przepis ten oznacza, że żołnierz jest w walce wewnętrznej Kraju narzedziem w rękach tych, którzy chcą tę „demokrację” narzucić Polsce — czyli w rękach komunistów. Charakterystyczne również, że nowe przepisy dyscyplinarne nałożyły na żołnierza obowiązek stania na straży sojuszków z narodami sprzymierzonymi (czytaj z Rosją Sowiecką).

„ŻOŁNIERZ DEMOKRACJI”

Prasa reżimu i ludzie jego mówią o żołnierzu Polski dzisiejszej używając zawsze określenia — „żołnierz demokracji”. Wiedząc, co w żargonie reżimowym oznacza słowo „demokracja”, łatwo już można zrozumieć charakter „wojska Żymierskiego”. Żołnierz w Polsce musi dzisiaj służyć nie ogólnym interesom narodu i państwa, ale wyłącznie tylko pewnym koncepcjom politycznym i ideowym reżimu komunistycznego.

Jeden z głównych przywódców komunistycznych w Polsce, Gomółka, przemawiając w trzecią rocznicę bitwy pod Lenino, powiedział w tych sprawach m.in.:

„Żołnierze demokracji i bohaterowie i bojownicy należą szczególnie wyróżnić Żołnierzy Kosciuszki... cytujemy z „Głosem Ludu” nr. 670 — ponieważ wyróżniają ich historia. Kosciuszko wyprzedził się miejscem, jakie zajęli w historii nowożytnej Polski, Polska, jako nieśmiertelny przy jej odrodzeniu; stał się on symbolem nowych dzieł Narodu Polskiego”.

I. Dypłizja zrodziła się na przyjaźni nam ziemi radzieckiej, jako pierwsza załóżka jednostka Armii Polskiej w Związku Radzieckim, z której wyrosło dzisiejsze Wojsko Polskie. Ojca i matka dypłizji był Związek Patriotów Polskich... Niektóre były szeregi polskie, niewiele moły one zwyciężyć w bojach, w których uczestniczyły. Ale żołnierze polski zwyciężył na wyborze nowych dróg zwycięzcy... W bitwie pod Lenino Kosciuszko wyciągnął swoją wypisany treść sojuszu polsko-radzieckiego, który formalnie został zawarty w kwietniu ubiegłego roku... Z zastępów I. Dypłizji wyrosły kierownicze kadry nowej Polski”.

* For. art: „Wojsko Żymierskiego” w nr. 48 „Polski Walczącej” z br., omawiający pokrótce dzieje tego wojska.

ZACZEŁO SIĘ W MADRYCIE...

Wychodząc z założenia, że wojsko ma być bojownikiem pewnych koncepcji polityczno-ustrojowych, ludzie reżimu uważają, że „odrodzone wojsko polskie zaczyna się od Madrytu”. Pod takim też tytułem zamieścił rocznie w wspomnieniu w „Polsce Zbrojnej” do-

KLUB BIAŁEGO ORLA

2, Albert Gate, London, S.W.1. Tel. KEN 8666

W każdy czwartek i piątek o godz. 7.15 wiecz. teatryk artystyczny

„SZÓSTKA”

Hemar Gludski
Jadwiga Czerwińska
Mira Grelichowska
Szczepo Wincuk

EDYNBURG KSIĘGARNIA POLSKA „CO SŁYCHAĆ”

2, Drumshugh Place, Tel. 21712 (obok kościoła polskiego) Oddział w Inveraray, Duke's Camp

Polca ostatnie nowości:
Słownik Angielski: s. d.
Stanisławskiego: 18 0
Słownik Francuski: 12 6
Kielkiego: 8 6
Słownik Niemiecki: 8 6
Zimmermana: 8 6
Nauka Francuskiego: 8 6
Riviera: 9 0
Frankiel-Móymy po francusku Kasterska-Rozmówki francuskie 5 6

Nauka Angielskiego: 5 0
A.E. w 2 częściach z wymową: 6 6
Angielski dla Polaków: 1 6
Eckersley, English for Allies, Book I: 1 6
Eckersley, English for Allies, Book II: 5 0
Eckersley, Concise Grammar: 2 9
Fitzkides, Common Mistakes: 2 0
Rapaczynski, Angielski dla Polaków: 6 6
Epstein, Kurs Języka Angielskiego: 10 6
Frankiel, Praktyczna Gramatyka: 5 6

Nauka Hiszpańskiego, Portugalskiego: Przewodnik językowy: 10 6

Berlitz: Podręczniki do nauki angielskiego, francuskiego, niemieckiego, hiszpańskiego, włoskiego, portugalskiego i innych języków. Zamówienia pisemne wykonywane są natychmiast.

na „demokratów”. Oficerowie ci przeszli specjalne kursy w ZRRR, a ostatnio w Polsce, w Centralnej Szkole Oficerów Pol. Wych. w Lublinie.

Są to ludzie zaufani reżimowi, specjalnie dobrani, należący przeważnie do PPR. Do oficerów pol-wych. należy urabianie nastrojów żołnierzy i wychowywanie „w duchu demokratycznym”. W myśl wskazań zawartych w znanym słowniczku politycznym dla żołnierzy, o których pisaliśmy swego czasu („Polska Walcząca” nr. 11). Cała ta organizacja polityczno-wychowawcza na najwyższych szczeblach jest ściśle uzależniona od podobnych oficerów sowieckich.

Równocześnie także każdy oficer i podoficer w „wojsku Żymierskiego” ma obowiązek urabiania swych podwładnych żołnierzy dla reżimu. Gen. St. Zawadzki przemawiając na promocyj oficerów w Szkole Broni Pancernej stwierdził to, mówiąc:

„Naród polski i narządnie dowodzący wojska polskiego powierza Wam to, co jest najważniejsze w naszym Kraju: żywych ludzi. Musicie ich wychowywać w duchu prawdziwej demokracji, uczyć ich sztuki wojennej, wdrażać dyscyplinę, troszczyć się o żołnierzy. Od Was zależy jaki będzie ten żołnierz”.

W dekrecie „O służbie podoficerów nadterminowych i zawodowych” z dnia 25.IX.1945, jako pierwszy warunek dla kandydata na podoficera zawodowego postawiono, by był on „patriotą i demokratą”, a wśród pierwszych obowiązków jest „wychowanie i szkolenie szeregowych na demokratycznych żołnierzy Państwa Polskiego”.

FOOD CLOTHING & CIGARETTES sent to POLAND write to: Express (Dept. B) 90, Shaftesbury Avenue, London, W.1.

P. PECHON'S RESTAURANT 127, Queensway, London, W.2. Wyborna kuchnia Obiady: 12-3. Koloje: 6-11 Herbata popołudniowa. Licencja na piwo i wina w niedzielę otwarta

ŻOŁNIERZ — AGITATOR REŻIMU

Dzisiaj w Polsce wojsko wciąż jest w wir walki wewnętrzno-politycznej dla wsparcia planów komunistycznych. Najdobitniej okazało się to w czasie referendum w czerwcu br. kiedy Żymierski, Sychalski, Popławski (oficer Czerwonej Armii!) etc. agitowali przemówieniami, artykułami w prasie na rzecz reżimu, atakując PSL i nakazując żołnierzom głosować „trzy razy tak”, bo w ten sposób głosują „wszyscy uciwiwi demokracji” („Polska Zbrojna” nr. 438). Specjalnie dobrani żołnierze jeździli w teren na agitację. Obecnie w związku z wyborami do Sejmu dzieje się podobnie.

„Dzień dziesiąty w terenie — pisała przed referendum „Polska Zbrojna” nr. 436 — osiemnaście trzydziści trzy brzojów żołnierskie, które przeprowadziły przeszło trzy tysiące zebrań, na których obcych było pół miliona osób. Wszędzie żołnierze musi witać się przez ludność z radością, entuzjazmem, bo wiata im przede nową Polską, o naszej pracy i walce... Różem z ludem polskim żołnierz nasz weźmie udział w głosowaniu i trzykrotnym „tak” wyrazi rotmą zachwiania bloku demokratycznemu oraz wolę całego narodu budowania Polski Ludowej”.

Siły zbrojne w Polsce obecnej nie są zbrojnym ramieniem państwa, strzegącym jego suwerenności i wykonującym decyzje rządu wybranego przez naród. „Wojsko Żymierskiego” jest wojskiem partyjnym, służącym reżimowi, jako narzedzie wewnętrznej walki politycznej oraz jako ośrodek przeszkolenia obywateli w myśl interesów i celów tego reżimu, obcego narodowi polskiemu.

TADEUSZ NALER

PIERWSZA LINIA 1, 6

Anglicy w Warszawie

W ciągu 6-ia lat wojny przez ziemię polską przewinęło się wielu żołnierzy sojusznicych. Osadzani w obozach jenieckich w naszym kraju, wyrzuceni z nich, wreszcie, wspomniani przez miejscową ludność, i bądź dążyli szlakiem Armii Podziemnej do dalekich ojczystych krajów, bądź wstąpili w społeczeństwo polskie, wstępowali w szeregi konspiracji i pełniili żołnierskie służby, ramię w ramię ze starymi polskimi przyjacielami. Wdzięcznym w Armii Krajowej, Anglików, Amerykanów, Francuzów, Belgów, Jugosłowian, Włochów i Holendrów. Wszyscy oni żyli się z naszym krajem, przesiąknięci duchem koleżeństwa i zachowali sentymenty do narodu, który ich wyrwał z niewoli i przetrwał. Oto lotnik amerykański, zesłany nad Polskę i podjęty przez oddział partyzancki A.K., w którym później walczył, pisze po nadaniu mu Krzyża Walecznych:

„Pragnę donieść Wam, że udekorowanie mnie tym odznaczeniem, uważam za wielki zaszczyt i cenię je tak wysoko — jeżeli nie wyżej — jak te, które otrzymaliśmy od mego własnego Rządu. Z całkowitym poczuciem prawdy stwierdzam, że najdzielniejszą i najlepszą wojną jakąś, jakąś spotkałem podczas wojny był ci z Polską Armii Podziemnej. Przez całe moje życie będę się uważał za ich żołnierza i wierzę, że przyjdzie kiedyś dzień, w którym będę miał okazję do rewanżu za wielką dobroć, jaką mnie darzyli”.

Później drukujemy wspomnienie Anglika, żołnierza A.K., który przeżył całą wojnę w Polsce, uczestnicząc w obronie Warszawy w 1939 roku i powstaniu w 1944.

Pierwsi Anglicy pokazali się w Warszawie na jesieni 1940 roku. Był to akurat moment pamiętnej „Battle of Britain”. Dymy spowity wielki Londyn, przez ulice, zasłane grubo szkłem pedziły wozy straży pożarnej, huk motorów mieszał się z palbą zrenitówek, ziemia stękała ciężko i drżała pod ciosami bomb najcięższego kalibru.

Nad Kanalem, nad południowym wybrzeżem, nad Londynem — lotnicy polscy u boku swych angielskich przyjaciół, rzucali się na eskadry niemieckich bombowców, „Home fleet” bez wycieńczenia patrolowała wybrzeże. Anglia walczyła o swe istnienie: Anglia potrzebowała każdego żołnierza.

I akurat w tym czasie raz po raz z obozów jenieckich na Polskim Pomorzu odrywał się punkt i zygłazkiem od lasu do lasu, od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka — dążył wytrwale na południe, podawany z rąk do rąk, karmiony, ubierany, chroniony. Był to oficer lub żołnierz angielski, który decydował się na ryzyko ucieczki, nie mogąc znieść bezczynności, gdy ojczyzna walczyła o każdy dzień przetrwania. Oczywiście ucieczka bez pomocy z zewnątrz nie miała żadnych szans powodzenia — ale na Polaków można było liczyć.

Już w pierwszych dniach istnienia obozów jenieckich na ziemi polskiej, w lecie 1940 roku, ludność miejscowa zainteresowała się przybyszami. Gdy dowiedziano się, że są to Anglicy, poruszenie zapanowało w okolicznych wsiach i miasteczkach. Trudno w krótkich słowach opisać tysiące podstępów, których chwytały się ci prosieli polscy chłopcy i robotnicy, by za wszelką cenę dać pomoc uwięzionym. Dzień w dzień przez druty obozów przetrucano żywność i papierozy, mimo, że straż brutalnie odpędzała rzucających, a nie jeden z nich padł nawet od kul wachmanów. Gdy jeńcy wychodzili do roboty, znajdowali pod przydrożnymi kamieniami chleb, składany tam troskliwymi rękoma kobiet.

W jednym z obozów pod Poznaniem, 18 kilometrów od miasta, panował straszny głód i jeńcy wymierali dziesiątkami. Obóz leżał tuż przy drodze i początkowo przy każdej okazji ludność przetrucala co się dało. Później, gdy straż zmogła czujność, ciskano pakunki, przejeżdżając w pedzie obok drutów na rowerze. Gdy jednak i ta droga zawiodła, wymyślono nowy

sposób. Prawie codziennie do obozu dostarczano trumny, przywozili je na rozkaz Niemców Polacy. Pewnego dnia któryś z przybyłych trafił układkiem jednego z jeńców angielskich i spojrzawszy na trumnę. Anglicy ponieśli ją do kostnicy. Coś piekielnie ciężka dziś ta wraza skrzynia. Gdy wachmani wreszcie odeszli, podniesiono wieko i jeńcom aż oczy wylazły na wierzch. Trumna była pełna chleba.

Później dzień w dzień powtarzano ten proceder i Niemcy nigdy nie zwiększyli podstepu. Nadeszły wreszcie — pierwsze paczki Czerwonego Krzyża, śmiertelność w obozie znacznie osłabła. Nie potrzeba już było trumien, nie brakowało chleba. Ale najcudowniejszym smakowały te pierwsze kromki, dostarczone w najcięższej chwili. Tak przynajmniej utrzymywali Anglicy chłopcy spod Poznania.

A ucieczki? Czyż były jakie realne szanse wydobycia się z obozu i przemierzenia setek, a od roku 1941 nawet i tysięcy kilometrów po obecnej ziemi, bez znajomości języka, bez dokumentów, w mundurze angielskiego żołnierza? I to wszystko pod czujnym okiem niemieckiej armii okupacyjnej, policji, administracji i wszechwładnego Gestapo. A jednak wielu angielskich chłopców dokonało tego wyczynu i dostało się szczęśliwie do swoich.

Sprzyjało im powodzenie, ale przede wszystkim sprzyjał im Polacy.

Pewnego wieczoru w październiku 1940 roku, mąż, który wrócił przed chwilą z miasta, zapytał mnie: — Czy chcesz zobaczyć swych rodaków i pomóc im?

— Oczywiście. — Dobrze, jutro rano zapoznam się z pewnym mężczyzną, któremu możesz ufać. On ci powie, co masz dalej robić. Pamiętaj, nie podawaj nikomu swego nazwiska ani adresu. Bądź ostrożna.

Na drugi dzień poznałam młodego mężczyznę, który wyjaśnił, że należy go nazywać „Czarnym” i uprzedził, że za chwilę spotkam czterech mężczyzn, z których dwaj to podoficerowie angielscy zbiegli z obozów jeńców.

— Ale na ulicy nie wolno z nimi rozmawiać. Proszę tylko dobrze zapamiętać twarz.

Rozmawialiśmy na niewielkim placu przy kościele. Tuż obok chodnika przejeżdżał wolniutko na rowerze patrol żandarmerii niemieckiej. Obrzucili nas badawczym spojrzeniem.

— Tylko ich tu brakowało — mrknął „Czarny”. — Uwaga, nasa ida.

„Po przeciwnej stronie placu ukazało się dwóch młodych mężczyzn, za nimi w spornym oddaleniu — druga para.

— To oni — szepnął „Czarny”. — Po prawej stronie ida Anglicy.

Patrol żandarmerii już odjechał i można było przywitać się dość spokojnie.

— To jest „Henryk” — powiedział „Czarny”, przedstawiając pilota pierwszej pary. — On pada pani adres i godzinę. Tam może jeszcze raz się zobaczymy.

Króciutkie spotkanie rozwiązywało się. Obrzuciliam spojrzeniem angielskich chłopców. Obydwaj wyglądali na około 35 lat, jeden wysoki, dość tegi, drugi niższy — szeszupły. Ubrani normalnie po miński, Na oko nie odróżniali się od innych przechodniów. Patrząc na mnie uśmiechali się, jakby lekko zakłopotani. Musieli milieć.

O godzinie 6-iej wieczorem, gdy

zmierzch jesienny dobrze już otulił miasto, udałam się pod adresem wskazanym przez „Henryka”. Idąc, powtarzałam w pamięci zdanie o jakiejś szafie do sprzedania. Było to hasło, które miałam podać osobie otwierającej mi drzwi. Przedtem należało dwukrotnie: — raz długo, raz krótko — zadzwonić.

Lokal spotkania mieścił się przy ulicy Narbutta. Łatwo odnalazłam dom (akurat naprzeciwko usadowiły się jakieś biura SS) i zadzwoniłam w myśl recepty do parterowego mieszkania. Otworzyła mi jakaś młoda, elegancka kobieta, wysłuchała spokojnie pytania o szafę i odparła:

— Mam szafę, ale tylko kuchenną i w złym stanie. Może jednak pani obejrzy.

Weszłam i dopiero po zamknięciu drzwi uśmiechnęliśmy się do siebie przyjaźnie i porozumiewawczo. Wszystko „klapowało” jak najlepiej.

W mieszkaniu zastałam już „Henryka” i naszych zbiegów. Teraz można było już spokojnie porozmawiać. Chłopcy ucieszyli się niezmiernie, że nareszcie jest ktoś do kogo mogą mówić po swojemu, kto rozumie każdy, nawet najdrobniejszy, odcień akcentu.

Wyższy nazywał się David Jones i był sierżantem jednego z walijskich pułków gwardii, niższy, kapral Sydney, pochodził z Londynu.

Na chwilę zapomnieliśmy, że jesteśmy w Warszawie w konspiracyjnym mieszkaniu, że naprzeciwko mieszczą się biura SS, a przed domem może już weszła agencja Gestapo. Pocięzła się rozmowa o dalekiej ziemi, o znanych miejscowościach, ulicach, domach. Chłopcy pospierałi po zakamarkach kieszeni, wyciągnęli jakieś zatłuszczone fotografie. To były ich żony. Wiadomo, każdy rozbitek chroni takie skarby, jak oka w głowie. Sierżant David z dumą prezentował młodą, przystojną dziewczynę w szortach z rakieta w reku, z fotografią kaprała patrzyli na mnie poważnie, zatroskane oczy typowej Angielki z londyńskiego przedmieścia.

— Pieknie dawno byliśmy razem — szepnął Sydney.

Przerwano nam. Pani domu prosiła do stołu.

Podczas kolacji sierżant David opowiadał w skrócie swoje losy. Zagarnięto go pod Dunkierkę i po krótkim pobycie w Niemczech przetrucano na polskie Pomorze. Obóz był jeszcze niewykonywany, warunki układały się fatalnie, jedzenie było wstrętne, Niemcy złośli i brutalni. Nie sposób było znieść głód i poniewierkę, męczyła tęsknota za ojczyzną — trzeba było uciekać.

Wieczorem, gdy zbliżał się moment powrotu z pracy do obozu, Sydney i David zmylili czujność wachmanów i ukryli się w krzakach, a później przebiegli do lasu. Późną nocą dotarli do jakiejś wsi i stanęli bezradni. Byli w żołnierskich battle dressach, znali tylko język angielski.

Jednak głód i zmęczenie przemożły. Upatrzyli sobie jakiś możliwe sympatyczny domek i ostrożnie zapukali do okna. I pies szczekał i drucio nie otwierano, znaleźli się przecież w ciepłej izbie i gospodyni, zrozumiałwszy, wreszcie kim są, zapraszała jak mogła i zaraz posadziła za stołem. Gospodarz pokreślił się chwilę, zarzucił jakąś kurtę na plecy i wyszedł. Uciekinierzy spojrzeli na siebie pytająco.

— Coś niewyrażnie, stary — mrknął Sydney — może lepiej dać dęba?

Sięgnęli do czapek, ale gospodyni dojrzała ten ruch i położyła Davidowi z uśmiechem rękę na ramieniu. Za chwilę wrócił gospodarz z jakimś innym, siwym już wieśniakiem. Okazało się, że był to sąsiad, który młodość spędził w Ameryce. Przy jedzeniu dogadali się. Nazajutrz przebrano ich, dano pieniądze, żywność. Gospodarz przygotował wóz i pojechali. I tak od wsi do wsi, z rąk do rąk trafił do Warszawy do wskazanych właścicieli ludzi i oto są.

Historia krótka, ale jak dużo kryje w sobie bezmiennego poświęcenia i ileż serca okazali ci prości, często bardzo biedni ludzie, którzy narażali się na każdym kroku zupełnie bezinteresownie.

Było już późno, należało załatwić parę spraw formalnych. Przeszliśmy do innego pokoju i „Henryk” prosił, byj dokładniej wyjaśnić Anglikom, jaki mają kierunek i etapy dalszej podróży, jak należy korzystać z dokumentów, jak się zachowywać i t.d. Załatwiliśmy to i trzeba już było zabierać się do odejścia. Chłopcy od razu zdecydowali, że mnie odprowadzą. Byli bardzo zawiązani, gdy im oświadczyłam, że nie z tego nie będzie. To twarde prawo konspiracji: adres — święta rzecz.

— Do widzenia David, do widzenia Sydney. Gdy dojdziecie, pozdrówcie ode mnie wasze żony i starą ziemię.

— Nie zobaczyłam ich nigdy więcej. — Ale mam nadzieję, że doszłście szczęśliwie, boys.

Był to tylko fragment, ale takich fragmentów przewinęło się przez 6 lat wojny — tysiące. Polacy nie znają kompromisów, gdy komuś obiecają pomoc, pomagają wszędzie i całą duszą.

W Warszawie założono w owych czasach specjalne konspiracyjne „Towarzystwo Przyjaciół Anglików”, każde większe miasto polskie posiadało podobne organizacje. Przerucano setki żołnierzy na południe lub wschód, uratowano wielu lotników. Byli i tacy, którzy woleli pozostać i pójść do polskiej partyzantki lub przebywać w Warszawie i innych miastach. Dótrwali tam przeważnie do końca wojny, otaczani zawsze troskliwością i sympatią.

Warunki życia były z biegiem wojny coraz cięższe, prawie rozpaczliwe, ale nie śmiał odczuć tego żołnierz dalekiego sojuszniczego kraju. I nie wiedział przeważnie ten angielski chłopiec, że pije mleko, lub używa cukru, którego już od lat nie widzieli dzieci tego samego domu. Ale tak każe starodawna gościnność Polaków.

Panami kraju nie byli niestety Polacy i raz po raz trzeba było płacić ofiary najcięższe. Gestapo wpadało co pewien czas na trop organizacji i porwał całe rodziny z miast i wsi. Przeprowadzano brutalne śledztwa, torturowano dorosłych, bito dzieci w obecności matek, by wymusić od nich zeznania, ale akcja trwała.

Zakończyła się wojna i Anglicy chłopcy wrócili przeważnie do ojczyzny i do swoich rodzin.

A po kontynuacji snują się bezradnie niedobitki tych, którzy kiedyś im pomagali, a którym udało się przetrwać obozy i więzienia.

Zabrano im wolność, dom, rodzinę, zdrowie — bo okazali serce.

ELLEEN SHOLT
110 Holland Road, London, W.14.



Życie organizacyjne

1. ZMIANA ADRESU SEKRETARIATU KOŁA AK.

Sekretariat Koła A.K. oraz biuro Zarządu przeniesione zostały do nowego lokalu pod adres: 33, Bolton Gardens, London, S.W.5, st. kolejki podziemnej Earls Court. Po wyjściu ze stacji na prawo Earls Court Road, potem trzecia przecznica na lewo.

Sekretariat czynny jest codziennie od godz. 14-17, prócz niedziel i świąt. Wszelką korespondencję należy kierować pod powyższy adres.

2. A.K. I POLONIA AMERYKAŃSKA.

Po wieczorze zorganizowanym przez Koło A.K. dla przedstawicieli Polonii amerykańskiej, miały jej zainteresowania pracami Koła może być fakt, że wiceprezes Kongresu Polonii Amerykańskiej p. Nurkiewicz na własną prośbę wziął udział w obradach Władz Koła. Omawiano cały szereg aktualnych tematów, przy czym gość amerykański interesował się specjalnie możliwościami studentów zawodowych i wyższych dla żołnierzy A.K.

3. POMOC DLA KRAJU.

Zarząd A.K. postanowił postawić na planie pierwszym akcji samopomocowej sprawę pomocy rodzinom w Kraju. Do tej chwili wysłano centralnie 186 paczek na adresy wskazane przez członków. Poza tym pokryto koszty paczek wysyłanych indywidualnie przez członków Koła w wysokości \$500. W sumie tej ilości się wysyłka 167 paczek. Zarząd Koła zwraca się jeszcze raz z apelem o podawanie adresów rodzin żołnierzy A.K., które znajdują się w ciężkich warunkach po stracie, czy uwięzieniu swych żywicieli.

W ciągu miesiąca września, października i listopada przekazano instytucjom dobroczynnym w Kanadzie, St. Zjednoczonych, Brazylii i Argentynie ponad 2.000 adresów w Kraju. Na adresy te mają być wysyłane paczki regularnie, mniej więcej co 2-3 miesiące.

4. KOŁO A.K. W NIEMCZECH.

W ostatnim czasie przystąpiono do organizacji Terenowego Koła A.K. w Niemczech (okupacja angielska). Pod przewodnictwem płk. dypl. Karola Ziemińskiego ukonstytuował się Komitet Organizacyjny z siedzibą w Polskim Ośrodku Wojskowym Wentorf pod Hamburgiem (w lokalu Komisji Weryfikacyjnej A.K.).

NA DOM A.K.
Koledzy zebrali już \$210.0.0.
 Czy na liście jest także i Twoje nazwisko?
 Wszelką korespondencję prosimy kierować na adres:
 rtm. Józef Zabielski
 Sztab Gł., Ashley Gdns., S.W.1

Od r. 1215, kiedy to wielmożni Anglicy wydarli królowi Magna Charta, podstawę swobód obywatelskich, trwa walka o ograniczenie władzy monarchii. Walka ta toczy się ze zmiennym szczęściem: raz góruje król, raz szlachta i baronowie. Wynik tego wieloletniego sporu zakończono właściwie dopiero u progu XX-go w. jest jednak oczywiste: monarcha stał się symbolem, władza przeszła w ręce Izby Gmin, narodu.

Lecz na tym nie zakończył się proces targu o władzę: od wstępu tego wieku jesteśmy świadkami coraz to poważniejszego umacniania się pozycji rządu, gabinetu. Obecny okres — nie mówiąc już o dobie wojny, kiedy władza rządu wzrosła niepomniernie — nie zapowiada cofania się tej fali.

Istotna władza spoczywa dzisiaj w rękach rządu. Przed wojną przy władzy była partia konserwatywna, w czasie wojny koalicja trzech partij (konserwatywnej, Labour Party i liberalnej), obecnie Labour Party (Partia Pracy); mamy zatem do czynienia z rządami jednej partii przy istnieniu opozycji urzędowej (jest dzisiaj nią konserwatywna). Parlament dwuizbowy — House of Commons (Izba Gmin) i House of Lords (Izba Lordów) — jest jednak dalej nie tylko trybuna dyskusyjny, ale i regulatorem całego życia państwowego. Jest również korekturą dla władzy, dla rządu. Chociaż zatem przewaga rządu nad parlamentem jest

Gawędy o W. Brytanii Korona

dzisiaj duża, byłoby rzeczą co najmniej nierozsądną głosić, iż Izba Gmin nie ma obecnie wpływu i władzy.

Rząd sprawuje władzę; monarcha jest symbolem. Ale znowu ten, kto by twierdził, iż jest to tylko pozor, czyli to co Anglicy nazywają „façade”, że osoba monarchy nie odgrywa roli, myliłby się wielce. Albowiem ci, co nie doceniają wagi symbolów w życiu ludzkim, są bardzo powierzchownymi sędziami.

Szkicowe uwagi na temat instytucji brytyjskich wymagają uzupełnienia; czytelnik zrobi dobrze, jeżeli poradzi się takich książek, jak chociażby André Maurois: „Dzieje Anglii” (wydanie nowe w Londynie, 1940), znakomitego historyka angielskiego H. A. L. Fisher’a „History of Europe”, która daje doskonały pogląd na historię samej Anglii, głośne prace historyka Green’a („History of the English People”), D. M. Ketelbey’a „A History of Modern Times”; Trevellyana „English Social History” jest wielkim dziełem, bez którego nie sposób zrozumieć działania demokracji brytyjskiej i rozwoju samorządu; warto tu polecić prace innego historyka i socjologa z

Cambridge, Sir Ernesta Barkera, który bistro naświetla mechanikę władzy w W. Brytanii. Ciekawa jest praca niemieckiego pisarza Karla Abshagen o stosunku korony do narodu. Z polskich opracowań należy wymienić M. Szerera „Naród w parlamencie”.

Wymienione książki dadzą pewien wgląd w dzieje W. Brytanii, rozwój konfliktu Korony z narodem, narastanie władzy parlamentu; działanie mechaniki życia społecznego. Jest to temat tak olbrzymi, że autor tych wielce powierzchownych uwag musi się zaraz na wstępie zastrzec, że nie zamierza nawet napocząć tematu. Po prostu chce nakreślić parę linii wytycznych.

Korona jest dzisiaj symbolem w monarchii konstytucyjnej, jaka jest W. Brytanii. Nie zapominajmy jednak, że symbol ten ma wielkie znaczenie nie tylko jako zwornik *British Empire*, tej luźnej a jednak zwartej organizacji; na podstawie Statutu Westminsterkiego, uchwalonego po pierwszej wojnie światowej, król stanowi czynnik łączący całość Imperium Brytyjskiego.

Nie jest to rzecz mała: nie tylko bowiem osoba króla wiąże Kanadę z

macierzą, Australię z Londynem, Pld. Afrykę i inne dominia oraz kraje na drodze do statusu dominialnego (jak Indie), kolonie i protektoraty z W. Brytanii — przedstawiciel monarchy a zatem *Governor General* reprezentuje króla we wszystkich dominjach, protektoratach i koloniach.

Ale i dla samej centrali: Wysp Brytyjskich, osoba króla nie jest czymś obojętnym. Można się było o tym przekonać w czasie jubileuszu króla Jerzego V-go, kiedy cały kraj wyrażał swój hold dla monarchy; w czasie pogrzebu tego króla; a potem w dobie kryzysu abdykacyjnego Edwarda VIII-go, który w r. 1936-ym ustąpił tronu swojemu bratu, obecnemu monarche Jerzemu VI-u. Każdy kto bawił wtedy w Anglii pamięta, jak głęboko W. Brytanii przeżywała ten kryzys: i słusznie powiadają sami Anglicy — i to ze wszystkich warstw — że nie pamiętają tak wielkiego wstrząsu w latach ostatnich, jak właśnie ta abdykacja, że nawet wzbuch wojny w r. 1914-ym i 1939-ym nie były takim wstrząsem, jak abdykacja Edwarda VIII-go. Jeszcze dzisiaj można usłyszeć opowiadania o tym, „jak

straszne były to dni; jak dziwne to było uczucie, że któregoś wieczora, gdy przy zamknięciu kin i teatrów grano „God Save the King”, nie mieliśmy króla”.

Świadczy to, że ogół angielski jest do swojego monarchy przywiązany. Zarówno do samej instytucji, która wytrzymała próbę czasu i okazała się o wiele trwalsza, aniżeli rządy republikańskie Francji — podobnie instytucja ta wytrzymała doskonale w Szwecji, Danii, Norwegii, gorzej w Belgii — a zatem trzeba ją utrzymać.

Anglik działający na podstawie doświadczenia doszedł do wniosku, że monarchia jest dobra dla niego — i ma rację. Nie bawi się on „pryncypialnie” dyskusją na temat zalet republiki; jego system jest dobry, albowiem wytrzymał setki lat.

Naród „ugłaskał” swojego monarchę i przywiązał się do niego. Czy to królowa Wiktoria, dostojny wzór mieszczanstwa, czy król Jerzy V-y, pełen spokoju ojciec rodziny, czy Jerzy VI-y, wzór ojca i męża, człowiek, który nie opuścił Londynu w czasie nalotów, który był wszędzie, który poddał się przepisom *rationing* i ograniczeń — to wszystko są więcej niż symbole: to własność narodu, który ma poczucie ciągłości historii i wie, że symbole wypróbowane w ogniu dziejów są potrzebne, są często ważniejsze, aniżeli piękne teorie i nowinki.

PRAWDA O POLSCE

Anglik opisuje swoje doświadczenia i wrażenia ze wszystkich dzielnic okupowanej Polski. Niecenzurowane fakty opisane przez Anglika dla Anglików po angielsku.

Każdy przyjaciel Polski powinien przeczytać

WHAT I SAW IN POLAND — 1946

(Co widziałem w Polsce w r. 1946)

H. FOSTER-ANDERSON

Cena 8/6

Prześlij zamówienie do

FIGHTING POLAND TRUST

69, Earl's Court Square, London, S.W.5

Fla 8600

Płóra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją.

ASTE LTD.

62, Oxford Street, London, W.1. 1-sze piętro, drzwi nr. 9.

„ORBIS“ KSIĘGARNIE POLSKIE

London: 38, KNIGHTSBRIDGE, S.W.1. Tel.: SLO 2791

Edynburg: 31a, CASTLE ST. Tel. 24705

WIELKI WYBÓR KSIĄŻEK I CZASOPISM W SZCZEGÓLNOŚCI PODRĘCZNIKI DO NAUKI ANGIELSKIEGO I SŁOWNIKI KARTKI ŚWIĄTECZNE

AMERYKAŃSKIE WYDANIE SŁOWNIK STANISŁAWSKIEGO Najlepszy i najbardziej wyczerpujący słownik polsko-angielski i angielsko-polski, zawierający przeszło 80.000 słów. Cena s. 18/- z przesyłką pocztową s. 18/7

Na zlecenie pisemne z dołączeniem odpowiedniej kwoty w Postal Orderach wysyłamy odwrotnie. Na życzenie wysyłamy katalogi posiadanych książek i podręczników.

KSIĘGARNIA POLSKA „CO SŁYCHAŚ” 2, Drumshugh Place, Edinburgh obok kościoła polskiego.

BRICK LANE CLOTHIERS sprzedajemy ODZIEŻ wszelkiego rodzaju po cenach bardzo tanich. Mówi się po polsku.

53, Brick Lane, London, E.1. Tel: BIS 9373

MOŻESZ JESZCZE ZDAĆ WYSLAĆ PACZKĘ ODZIEŻOWĄ NA GWIAZDKĘ I NA NOWY ROK

Będąc w Londynie odwiedź nasz Magazyn! Posiadamy na składzie duży wybór wszelkiej odzieży używanej, a oto niektóre ceny: sukienki wełniane od 7/6 do £3, kostiumy damskie od £1 do £5, płaszcze damskie i męskie od 10/- do £4.10/-, swetry męskie i damskie od 5/- do £1.10/-, kombinacje wełniane 17/6, męskie deszczówki gumowe sznurowane 12/6, buty męskie z cholewami £1.6.6, rękawice jednopalcowe skórzane zimowe 7/6 i td. Ceny netto, LOCO magazyn. Na życzenie wykonujemy zlecenia pocztowe na wysyłkę paczek odzieżowych zwykłych i ubezpieczonych. Żądajcie prospektów. Magazyn nasz otwarty od 11 do 18.30, w soboty do 15-ej.

LAMPERT CLOTHING SUPPLY CO. 45, Cromwell Road, London, S.W.7

Firma: C. M. LEE & CO. 76, Marylebone Lane, London, W.1

boczna od Oxford Street—Kolejka podziemia: Bond Street Station wysyła paczki odzieżowe do Polski: Paczka Nr. 1a: Lekkie płaszcze damskie ... £1 5 0 Paczka Nr. 1b: Cięższe płaszcze damskie ... £1 15 0 Paczka Nr. 2: Płaszcze męskie, ciężkie ... £2 5 0 Paczka Nr. 4: Kostiumy damskie, typu wojskowego, granatowy ... £2 10 0

Odzież powyższa jest używana, w dobrym stanie. Lepsze gatunki wysyłamy na życzenie za dopłatą. Zamówienia prosimy wysłać listami poleconymi, załączając należność w postal orderach lub gotówce. Adresy nadawcy i odbiorcy należy pisać bardzo wyraźnie dla uniknięcia pomyłek i zwłoki. Zwracamy uwagę, że czas wysyłki, ze względów technicznych, trwa od 1 do 3 tygodni.

Cena paczki obejmuje wszystkie koszty pocztowe, podwójne nieprzemakalne opakowanie i odesłanie pokwitowania zleceniodawcy. Paczki na życzenie ubezpieczamy za dopłatą 10 pensów od £1 wartości. Na życzenie przesyłamy paczki do obozów. Wysłałiśmy dotychczas ponad 6.000 paczek.

ABY PRZEKONAĆ SIĘ O WARTOŚCI NASZYCH TOWARÓW PROSIMY OBEJRZEĆ JE NA MIEJSCU W NASZYM SKŁADZIE Oprócz powyższych paczek posiadamy wielką ilość garderoby męskiej i damskiej w doskonałym gatunku. Firma prowadzi korespondencję w języku polskim.

Czyszczenie, naprawa i przeróbka FUTER

w ciągu 2 do 3 tygodni przez firmę CHARLES TANUR 26, Knightsbridge, London, S.W.1. Tel.: SLOane 2719

Zlecenia miejscowe i zamiejscowe wykonywane szybko i punktualnie.

Ktokolwiek z zainteresowanych Polaków życzyłby sobie

NOWY TESTAMENT lub EWANGELIĘ św. JANA (rz. kat. w miarę zapasu) w języku polskim proszę zwrócić się do pana S. K. HINE, 110, Christchurch Road, London, S.W.2

ODZIEŻ ZIMOWA I OBUWIE DO POLSKI

Brytyjsko-Dominialna Firma Exportowa EUROPEAN & OVERSEAS SERVICE CO., LTD. uzyskała możliwość wysłania do Polski pewnej ilości paczek odzieżowych, zawierających nowe, bardzo dobre artykuły produkcji kanadyjskiej.

Paczka „CL“: para półbutów damskich, dwie pary pończoch, dwie pary bielizny wełnianej, płaszcz granatowy z dobrego, trwałego sukna. cena £6.12.0

Paczka „CM“: para półbutów damskich, para butów damskich, cztery pary pończoch, dwie pary bielizny wełnianej, dwie pary bielizny z tricotiny jedwabnej, pullover czysto wełniany, płaszcz wełniany na podszewce ... cena £10.17.0

Paczka „CN“: para butów (dla chłopca lub dziewczynki lat 8-15), trzy pary pończoch wełnianych, dwie pary bielizny wełnianej, pullover czysto wełniany, płaszcz ciepły kroju sportowego, na podszewce ... cena £8.5.0

Ceny łącznie z kosztami przesyłki i ubezpieczenia. Ilość paczek jest ograniczona. Ekspedycja następuje natychmiast według kolejności zamówień. Zamówienia otrzymane po wyczerpaniu kontyngentu nie będą wykonane; w tym wypadku wpłaty zostaną zwrócone odwrotną pocztą. Zamawiając paczki należy podać wzrost osoby, dla której paczki są przeznaczone i wymiar obuwia (mały, średni, duży). Przy paczce „CN“ (dla młodzieży) podać informację: dla dziewczynki czy chłopca, wzrost oraz przypuszczalny wymiar obuwia.

Wszystkie artykuły są nowe, pierwszorzędnej jakości. Zamówienia, z załączeniem pełnej opłaty, należy kierować listami poleconymi do Firmy: EUROPEAN & OVERSEAS SERVICE COMPANY, LTD. (Parcels Branch) 40, Ovington Street, London, S.W.3

PACZKI ODZIEŻOWE DO POLSKI

Firma J. O. C. CO. 165, Edgware Road, London, W.2

Wysyła paczki odzieżowe do Polski na zlecenia miejscowe i z Kontynentu:

Paczka II. Płaszcz męski jesienny, ciężki, wagi 6-8 lb. w bardzo dobrym stanie, używany ... £2 15 0

Paczka III. Płaszcz damski jesienny, w dobrym stanie, używany ... £2 0 0

Paczka IV. Kostium damski używany granatowy typu NAAFI (Navy blue), w doskonałym gatunku i stanie ... £2 5 0

Gwarantujemy dobry gatunek naszego towaru i szybką wysyłkę. Opakowanie, opłata pocztowa, ekspedycja i doręczenie dowodu pocztowego zamawiającemu zawarte są w cenie paczki.

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO PACZEK ŻYWNOŚCIOWYCH I ODZIEŻOWYCH

Paczki żywnościowe z Australii: Nr. A1: Dwa funty kawy, funt kakao, funt tłuszczu, 1/2 funta galarety owocowej, dwa funty miodu (Net. 7f) ... cena £1.7.6

Nr. A3: Trzy funty kawy, 1 1/2 funta kakao, dwa funty miodu (Net. 5 1/2f) ... cena £1.10.0

Nr. A4: 1 1/2 funta dzemu, 1 1/2 funta mięsa, funt „Bourne-Vita“, 1 1/2 funta suszonych owoców, 1/2 funta galarety owocowej, funt kawy (Net. 7f) ... Cena £1.10.0

Nr. A5: 1/2 kawy, 1/2 funta kakao, 1/2 funta tłuszczu, 1/2 funta „Bourne-Vita“, 1 funt suszonych owoców, 1/2 funta galarety owocowej, 2 funty mąki, 1 1/2 funta dzemu morelowego (Net. 7f) ... cena £1.7.0

Paczki odzieżowe z W. Brytanii: Nr. 12: Płaszcz zimowy damski, z granatowego sukna, PRAWIE NOWY, bez najmniejszych śladów zużycia ... cena £2.2.0

O.o na eszcie ceny przystępne dla wszystkich! Obejmują one koszt przesyłki i ubezpieczenia

! PORÓWNAJ Z CENAMI WSZYSTKICH INNYCH FIRM [Zamówienia prosimy kierować do: ANGLO-POLISH RELIEF & SUPPLY COMPANY (Dept. PW/1) 9a, Walm Lane, Willesden Green, London, N.W.2

PACZKI STANDARTOWE DO POLSKI

Firma G. BUCKNALL & CO., 14, York Street, London, W.1. (obok Baker Street)

Wysyłamy paczki do Polski zawierające towary używane, ale w doskonałym stanie, prawie nowe:

Nr. 1a Płaszcz męski zimowy w wysokim gatunku ... £2 10 0

Nr. 1b Płaszcz męski zimowy granatowy z ciepłą podszewką ... £2 0 0

Nr. 2 Ubranie męskie: marynarka i spodnie bez kamizelki ... £4 5 0

Nr. 3 Kurtka robotnicza z grubego sukna granatowego, wysokiej jakości (twór: kurtka polskich tramwajarzy) ... £1 8 0

Nr. 4 Kostium damski granatowy prawie nowy (wzór: oficer wojsk kobiecych) ... £2 0 0

Nr. 5 Kostium damski granatowy (wzór: ATS lub NAAFI) ... £1 10 0

Nr. 6 Płaszcz jesienny damski £1 13 0

Nr. 8 Koc w dobrym gatunku: jeden ... £1 5 0 dwa w jednej paczce ... £2 0 0

No. 10 Ubranie robotnicze ciepłe granatowe: spodnie, marynarka, kamizelka z długimi rękawami ... £3 0 0

Z gwarancją za jakość towaru i niezwłoczną wysyłkę. Cena paczki obejmuje opakowanie, opłatę pocztową i przesłanie zamawiającemu dowodu pocztowego.

ZECER—linotypista szuka zajęcia w dziale gazetowym, dzielnym, lub reklamowym. 6 klas Gimnazjum, egzamin czeladnika. 8 lat pracy fachowej. Oferty pod hasłem „ZECER“ na adres: Polish Southern Command, Amesbury, Wiltshire.

SPIS RZECZY Stanisław Stronicki: Na powojnie. — Marek Świeciecki: „Biała księga” żołnierza polskiego. — Wacław Iwanicki: Chrystus pod Chambols. — Aleksander Boray: Przelęgł tygodniowy. — Lektor: W oczach obcych. — Tadeusz Nalej: Polska pod okupacją: wojsko marzeczkiem. — Pierwsza linia (Eileen Short: Angliej w Warszawie. — Życie organizacyjne. — Jawnuta: Gawędy o W. Brytanii: Korona.

PACZKI ODZIEŻOWE I ŻYWNOŚCIOWE

Otrzymałiśmy w renomowanej firmie australijskiej ograniczoną ilość dwóch typów paczek odzieżowych: dla Pań i dla Panów.

PACZKA „A“ — dla Pań: Komplet ciepłej bielizny wełnianej (koszulka i majteczki), dwie pary pończoch, wełniana kamizelka, dwa kawałki mydła toaletowego i dwie szpulki nici (białe i czarne).

PACZKA „B“ — dla Panów: Komplet ciepłej bielizny wełnianej (koszula i kalesony), dwie pary wełnianych skarpetek, wełniany pullover, mydło do golenia i paczka Blue Gilletes (żyłeczki).

CENA KAŻDEJ PACZKI TYLKO - £3 : 4 : 6

Przy zamówieniach prosimy podawać rozmiary: wielki, średni lub mały. NADAL PRZYJMUEMY ZAMÓWIENIA na trzy rodzaje PACZEK Z ARTYKUŁAMI ŻYWNOŚCIOWYMI o najwyższej cenie rynkowej w Polsce.

PACZKA Nr. 1. — Funt kawy, funt kakao, funt tłuszczu, puszka 1/2 funtowa mięsa, dwa funty dzemu pomarańczowego, 1/2 funta rodzynek, 1/2 funta cytrynowej, 1/2 funta pieprzu.

PACZKA Nr. 2. — Funt kawy, funt kakao, dwa funty prawdziwego miodu, funt tłuszczu, funt śmietankowego sera, 1/2 funta „Ovaltine“ 1/2 funta wyciągu z mięsa wołowego, 1/2 funta pieprzu.

PACZKA Nr. 3. — Funt kawy, funt kakao, jeden 1/2 funtowa puszka soku ananasowego, 1/2 zmniejszającej pożytki Nestla, 18 porcji rosolu z kury, puszka esencji cytrynowej, 1/2 funta rodzynek (Sultanki), 1/2 funta śmietankowych cukierków i 1/2 funta pieprzu.

CENA KAŻDEJ PACZKI TYLKO - £1 : 17 : 6

Ceny łącznie z solidnym opakowaniem, kosztami przesyłki i ubezpieczeniem ZAMÓWIENIA wraz z należnością (gotówka, czek lub Postal Order) prosimy kierować do

POLIMEX COMPANY LIMITED (Polscy reprezentanci: R. Fengler i M. Śmigielski) 3, THURLOE PLACE, LONDON, S.W.7 Tel. KENSington 5354

Dla osobistej zamawiających polska obsługa codziennie od godz. 11-ej do 2-ej pod tymże podanym adresem w sklepie firmy „OTO“ LTD., 3, Thurloe Place, London, S.W.7, naprzeciw kościoła Brompton Oratory, tuż koło przystanku autobusów: 14, 30, 74, 96.

KTO PORÓWNUJE CENĘ I WARTOŚĆ PACZEK — ZAMÓWI U NAS

WYDAJE „FIGHTING POLAND“ TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c. Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST“ pod adresem Administracji. Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 6d. za słowo, dwukrotne 9d. za słowo, trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 4d., dwukrotne 6d., trzykrotne 8d. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca. Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAXman 860 0

GOTOWA ODPOWIEDZ na wystąpienia anty-polskie

IT SPEAKS FOR ITSELF

(Co brytyjscy przywódcy wojenni mówili o Polakach w latach 1939-46.)

Wybór komunikatów, przemówień, orędzi i głosów prasy z ilustracjami w tekście.

Niezbędny dokument w ręku każdego Polaka i przyjaciela Polski.

Nakładem KWATERY PRASOWEJ POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH

Cena 4/6

Zamówienia przyjmuje: FIGHTING POLAND TRUST, 69, Earl's Court Square, London, S.W.5

Przy hurtowych zamówieniach rabat.

KUPUJEMY — SPRZEDAJEMY ZNACZKI POCZTOWE

z całego świata GARRICK STAMPS, 16, Charing Cross Road, London, W.C.2

Tel.: TEM 8710

LOS CZŁOWIEKA

zależy od ośmiu gruczołów

ODMŁODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO

WIEDZA WSPÓŁCZESNA zaznajomiła nas z istotą życia — z gruczołami. Odmładzanie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia. Faktem jest, że cechy zarówno umysłowe jak i fizyczne, wzrost, waga, uosobienie, jak i siła, zależą od gruczołów wewnętrznych wydzielań. Funkcje gruczołów są od siebie niezależne, a razem wzięte tworzą cały system. Wydzieliny gruczołowe docierają przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i płciowej, rządzą ich przejawami.

WIEK CZŁOWIEKA jest „wiekiem jego gruczołów”. Żywotność i samopoczucie zależą od jakości i zrównoważonego przybytku tych wydzielin. Tylko wtedy osiągamy pełnię siły, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Słabość jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, te jednak mogą być ulezione przez Hormonoterapię.

PRZEDWCZESNE STARZENIE SIĘ, utrata energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i ogólne niedomagania, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, neruwność, wyczerpanie umysłowe, nerwica, choroby układu krążenia, uchyłki żylne, choroby płuc — wszystkie te symptomy dowodzą, że organizm przestał sprawnie pracować na skutek braku równowagi lub niestarzejącej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii.

HORMONOTERAPIA jest leczeniem gruczołowe, jest wiedzą, polegającą na odmładzaniu gruczołów. Działanie jej polega na wznowieniu siły żywotności nie droga sztucznej podnieci fizycznej, umysłowej, nerwowej i płciowej, lecz przez docieranie do źródła niedomagania — do gruczołów, które wydzielały niewystarczającą ilość wydzielin, umysłowych i płciowych. Hormonoterapia przywróci pełnię siły utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.

DLA KOBIECIE stosowanie Hormonoterapii okazało się zbawczym w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.

JAK ZACZAĆ ŻYCIE NA NOWO. British Glandular Products pragnie służyć swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznań, którekolwiek z powyżej opisanych niedomagani, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy zwrócić się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż mogliśmy już wiele tysięcy. Prosimy wypełnić poniższy kupon i załączyć znaczek poczt. za 3d. a przesyłamy naszą broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA“.

BRYTYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE Do British Glandular Products, Ltd. (PWP. 711), 35, Albemarle St., London, W.1.

Proszę o nadesłanie mi, bez zobowiązania: Broszury p.t. „ISTOTA ŻYCIA“ (znaczek poczt. za 3d. załączam) lub 100 TESTONES Brand Tablets dla mężczyzn, 100 OVERONES Brand Tablets dla kobiet, załączam 10/-

(niepotrzebne skreślić) NAZWISKO ... ADRES ...

NA SERCE

Spróbuj słynnego i niezawodnego środka, który zawsze przynosi ulgę.

Nie przejmuj się nadto, jeśli cierpisz na palpatacje albo bóle w okolicy serca, może to bowiem pochodzić z niestrawności lub z wyczerpania nerwowego. Shadforth Tonic nr 632 (znany także pod marką „Blue Lion Fox Nuts“) wzmacnia nerwy, uspokaja serce, dobrze działa na żołądek i na nerki. Nie wstawiaj w siebie choroby: wypocznij, zażyj lekarstwo — a będziesz ozuł się lepiej już po kilku dniach. Pytaj w aptece o Shadforth Prescription nr 632. Środek ten zapobiega palpatacji serca, omdleniom, usuwania nerwowe drgawki, ogólne osłabienie i stan chorobliwego rozdrażnienia.

Cena 5/4d.

Do nabycia w każdej aptece lub w Firmie SHADFORTH PRESCRIPTION SERVICE LTD. 2a Grove Road, Baw, London, E.3

Koszt przesyłki pokrywa firma.